

**Johann Wolfgang von Goethe, *Cierpienia młodego Wertera*
(tłum. Franciszek Mirandola, fragment)**

Słodkie uczucie przenika mnie całego, gdy dłoń moja przypadkiem dotknie jej dłoni lub gdy stopy nasze zetkną się pod stołem. Cofam się, jak gdybym się dotknął płomienia, ale przemożna siła pociąga mnie z powrotem i czuje zamęt we wszystkich zmysłach. A ona jest tak niewinna, tak prostą ma duszę, że nie czuje, jak bardzo mnie dręczy. Gdy pośród rozmowy kładzie rękę na mojej ręce i podniecona tematem zbliża się ku mnie tak, że jej niebiański oddech dolata do ust moich, zda mi się, że ginę, jakby gromem rażony. Wilhelmie! Czyż mógłbym się kiedyś ośmielić nadużyć tego anielskiego zaufania?... Ty mnie rozumiesz! O nie, serce moje nie jest aż do tego stopnia zepsute! Słabe jest... tak, bardzo słabe! A czyż słabość nie jest występkiem? Świętą mi jest. Wszelka żądza gaśnie przy niej. Nie wiem doprawdy, co się ze mną dzieje w jej obecności, zda się zmienia się we mnie dusza i inaczej działają nerwy. Grając na fortepianie pewną melodię, posiada potęgę anioła, prostotę i uduchowanie niepojęte. Jest to jej pieśń umiłowana, a gdy postyszę pierwszą nutę, wolnym się czuję od całej udręki, zmieszania i urojeń moich.

(...)

Czemże jest, Wilhelmie, sercom naszym świat bez miłości? Tem zaprawdę, czem byłaby bez światła latarnia magiczna. Ledwo wstawisz w nią lampkę, natychmiast jawią się na białej ścianie barwne obrazy! A choćby były one tylko przelotnymi złudami, to jednak są nam szczęściem, stoimy jak młodziki i z zachwytem patrzymy na to cudowne zjawisko.

Pełna wersja publikacji dostępna jest w [Bibliotece Cyfrowej MŁK](#)